

FREDRIK  
BACKMAN  
NIESPOKOJNI  
LUDZIE

PRZEŁOŻYŁA AGATA TEPEREK

**MARGINESY**

*Folk med ångest*

COPYRIGHT © Fredric Backman 2019

Published by agreement with Salomonsson Agency

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Agata Teperek

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,  
Warszawa 2022

Napad na bank. Dramat zakładników. Strzał z pistoletu. Klatka schodowa pełna policjantów gotowych do szturmowania mieszkania. Łatwo było do tego doprowadzić, o wiele łatwiej, niż mogłoby się wydawać. Wystarczył jeden naprawdę, ale to naprawdę zły pomysł.

Jest to historia o wielu sprawach, przede wszystkim o idiotach. Powiedzmy to sobie wprost: z łatwością przychodzi nam uznanie innych za idiotów, ale tylko jeśli zapomnimy, jak idiotycznie trudno jest być człowiekiem. Szczególnie gdy mamy kogoś, dla kogo staramy się być w miarę dobrymi ludźmi.

Bo dziś oczekuje się od nas nieustannie, że sprostamy niepojęcie wielu rzeczom. Mamy mieć pracę, dach nad głową i rodzinę, do tego płacić podatki, nosić czystą bieliznę i pamiętać hasło do cholernej wi-fi. Niektórym z nas nigdy nie udaje się zapanować nad tym chaosem, więc życie po prostu toczy się dalej, Ziemia gna w kosmosie z prędkością dwóch milionów kilometrów na godzinę, a my w panice błądzimy po jej powierzchni jak zagubione skarpetki. Nasze serca przypominają mydło wyslizgujące się z dłoni, gdy tylko ktoś odpreży się choćby na sekundę – wtedy nasze miotające się pikawy uciekają, zakochują się i zostają złamane, i tak w kółko. Nie mamy nad nimi żadnej kontroli. Uczymy się więc udawać, cały czas – w pracy, w małżeństwie, w relacjach z dziećmi i we wszystkim innym. Udajemy, że jesteśmy normalni, że mamy wiedzę ogólną, że rozumiemy, czym jest „poziom amortyzacji” i „stopień inflacji”. Że orien-

tujemy się, o co chodzi w seksie. Prawda jest taka, że o seksie wiemy tyle, co o kablach USB, i za każdym razem potrzebujemy czterech prób, żeby podłączyć to pieprzone urządzenie (odwrotnie, nie, odwrotnie, nie, nie, odwrotnie, WESZŁO!). Pretendujemy do miana dobrych rodziców, choć tak naprawdę tylko dajemy dzieciom jedzenie, ubrania i reprimendy, jeśli żują gumę, którą znalazły na ziemi. Mieliśmy kiedyś rybki w akwarium, wszystkie zdechły, a my o dzieciach nie wiemy ani odrobinę więcej niż o rybach, więc poczucie odpowiedzialności napawa nas lękiem każdego poranka. Nie mamy żadnego planu, staramy się po prostu przetrwać kolejny dzień, bo jutro nadejdzie nowy.

Czasem odczuwamy ból – taki straszliwy – tylko dlatego, że czujemy się nieswojo we własnej skórze. Czasem dopada nas panika, bo musimy zapłacić rachunki i być dorośli, choć wcale nie wiemy jak, bo tak potwornie zatrwajająco łatwo jest wyłożyć się na dorosłości.

Bo każdy kogoś kocha, a każdy, kto kogoś kocha, ma za sobą kilka desperackich nocy, gdy nie spał i próbował wpaść na to, jak sobie poradzić z dalszym byciem człowiekiem. Niekiedy zmusza nas to do robienia rzeczy, które z perspektywy czasu wydają się nam niepojęte, mimo że wtedy jawiły nam się jako jedyne wyjście.

Jeden naprawdę, ale to naprawdę zły pomysł. Nic więcej nie trzeba.

Na przykład pewnego ranka trzydziestodwuletnia jednostka ludzka wyszła z domu z pistoletem w ręku i okazał się to z jej strony – jeśli spojrzeć na to z perspektywy czasu – naprawdę niebywały idiotyzm. Jest to bowiem historia o wzięciu zakładników, choć nie taki wcale był zamiar. To znaczy, miała to być historia, ale nie o zakładnikach. Zgodnie z zamysłem

miała opowiadać o napadzie na bank. Tak się jednak złożyło, że wszystko wzięło w łeb, jak to niekiedy bywa podczas napadu na bank. Tak więc ta trzydziestodziewięcioletnia jednostka uciekła, tyle tylko że nie miała wcale planu ucieczki, a z planami ucieczki jest dokładnie tak, jak to powtarzała mama tej nie-subordynowanej jednostki, gdy jej małe dziecko zapominało wziąć z kuchni kostki lodu i plasterki cytryny, przez co musiało po nie biec z powrotem: „Jeśli nie ma się w głowie, trzeba mieć w nogach!”. (Należy wspomnieć, że matka owej jednostki, kiedy umarła, składała się do tego stopnia z ginu z tonikiem, że ze względu na ryzyko eksplozji nie odważono się jej skremować, ale przecież dobrych rad można udzielać mimo wszystko). Po napadzie na bank, z którego wyszły nici, przyjechała, rzecz jasna, policja, a wtedy nie pozostawało już nic innego, jak puścić się biegiem, ile sił w nogach, wypaść z banku na chodnik, przebiec przez ulicę i wlecieć prosto w pierwsze lepsze drzwi. Być może trudno zarzucić tej jednostce „idiotyzm” już za samo to, ale... no tak, rozumiecie. Nie wzbija się przy tym na wyżyny intelektu. Drzwi prowadziły bowiem na klatkę schodową, skąd nie było żadnego innego wyjścia – chcąc nie chcąc, trzeba więc było biec pod górę.

Należy wspomnieć, że owa jednostka miała zupełnie normalną kondycję jak na swoje trzydzieści dziewięć lat. Nie należała więc do tych trzydziestodziewięciolatek z dużych miast, którzy radzą sobie z kryzysem czterdziestych urodzin, kupując nieprzyzwoicie drogie spodenki do jazdy na rowerze i czepki na basen, bo w duszy mają czarną dziurę pochłaniającą zdjęcia z Instagrama. Nasza jednostka była raczej z tych trzydziestodziewięciolatek, którzy codziennie spożywają ser żółty i mąkę pszenną w takiej czy innej postaci, co – czysto medycznie – należałoby raczej uznać za wołanie o pomoc niż dietę. W związku z tym na najwyższe piętro dotarła z szeroko otwartymi częścią-

mi ciała wszelkiej maści i oddechem przywodzącym na myśl skojarzenia z przybytkami tego typu, do których – żeby wejść – trzeba najpierw podać przez okienko w drzwiach sekretne hasło. Szanse, żeby w tej sytuacji ujść policji, były więc, delikatnie mówiąc, znikome.

Tak się jednak złożyło, że nasza jednostka obróciła się i odkryła, że drzwi do jednego z mieszkań są otwarte. Jako że mieszkanie było akurat na sprzedaż, w środku kłębił się tłum zainteresowanych. Nasza jednostka wpadła do środka, zdyszana i zlaną potem, z pistoletem w najwyższej gotowości, i stąd właśnie wzięli się w tym wszystkim zakładnicy.

I dalej potoczyło się to tak, jak się potoczyło: policja otoczyła budynek, na miejscu pojawili się dziennikarze i całe zdarzenie transmitowano w telewizji. Zabawa trwała kilka godzin. Potem, rzecz jasna, nie pozostawało już nic więcej, jak się poddać. Nie było innego wyjścia. Tak też ośmioro przetrzymywanych – siedmiu potencjalnych kupców plus jedna agentka nieruchomości – zostało uwolnionych. Kilka minut później do mieszkania wpadła policja. A wtedy okazało się, że jest ono puste.

Nikt nie wie, gdzie się podziała ta nasza niebezpieczna jednostka.

To w zasadzie wszystko, co trzeba ci zawczasu wiedzieć. Teraz zaczyna się ta historia.

## Rozdział 2

Dziesięć lat temu na moście stał pewien mężczyzna. Ta historia nie opowiada jednak wcale o tym mężczyźnie. Nie musisz więc teraz o nim myśleć. Taa, jasne, teraz nie możesz już przestać o nim myśleć, bo to tak, jakby powiedzieć „nie myśl o ciastkach” – wtedy przecież od razu myśli się o ciastkach. Nie myśl o ciastkach!

Trzeba ci tylko wiedzieć, że dziesięć lat temu na moście stał pewien mężczyzna. Na barierce, wysoko nad wodą, u kresu życia. Nie myśl już o nim. Pomyśl o czymś przyjemnym.

Pomyśl o ciastkach.

## Rozdział 3

Dzień przed sylwestrem w niezbyt dużym mieście. Policjant i agentka nieruchomości siedzą w pokoju przesłuchań na komendzie policji. Policjant wygląda tak, jakby nie miał jeszcze nawet dwudziestu lat, prawdopodobnie jednak jest starszy, agentka zdaje się być już dobrze po czterdziestce, chociaż prawdopodobnie jest młodsza. Policjant ma trochę za mały mundur, agentka trochę za duży żakiet. Kobieta wydaje się żałować, że nie jest gdzie indziej, po ostatnich piętnastu minutach rozmowy policjant chyba też żałuje, że nie jest ona gdzie indziej. Kiedy ta uśmiecha się nerwowo i otwiera usta, żeby coś powiedzieć, policjant oddycha w taki sposób, że zdecydowanie niełatwo stwierdzić, czy wzdycha, czy wydmuchuje nos.

– Proszę odpowiedzieć na pytanie – prosi policjant.

Agentka dziarsko przytakuje i woła:

– Służę mieszkaniem.

– Proszę po prostu odpowiedzieć na moje pytanie! – powtarza policjant z wyrazem twarzy często spotykanym u dorosłych mężczyzn, którzy w dzieciństwie rozczarowali się życiem i nigdy do końca nie udało im się z tego otrząsnąć.

– Pytał pan, jak się nazywa moja agencja! – obstaje agentka i pełna oczekiwań dudni palcami o blat w sposób, który sprawia, że policjant najchętniej cisnąłby w nią jakimś ostro zakończonym przedmiotem.

– Nie, nic podobnego, pytałem, czy sprawca, który trzymał panią jako zakładniczkę razem z...



– Nazywa się SŁUŻĘ MIESZKANIEM! Rozumie pan? Bo kiedy ktoś dzwoni do agencji nieruchomości, to chce kupić mieszkanie, tak czy nie? Więc odbieram telefon i mówię: „Dzień dobry, Agencja Nieruchomości SŁUŻĘ MIESZKANIEM! Czym mogę służyć?”.

Agentka, rzecz jasna, dopiero co doświadczyła traumatycznego zdarzenia, grożono jej bronią i przetrzymywano ją jako zakładniczkę; od czegoś takiego każdy może zacząć bredzić. Policjant stara się wyrzesać z siebie resztki cierpliwości. Przykłada kciuki do brwi jakby w nadziei, że to dwa przyciski, które – jeśli jednocześnie przytrzyma się je wciśnięte przez dziesięć sekund – przywrócą rzeczywistość do ustawień fabrycznych.

– Do...brze. Teraz jednak muszę zadać kilka pytań o mieszkanie i sprawcę – stęka.

Dla niego to też był trudny dzień. Komenda jest mała, zasoby ograniczone, chociaż kompetencjom nie sposób coś zarzucić. Starał się to wytłumaczyć przez telefon przełożonemu przełożonego przełożonego tuż po tym, jak wzięto zakładników, ale oczywiście nadaremno. Mają tu przysłać specjalną grupę śledczych ze Sztokholmu, która przejmie sprawę. Mówiąc to, przełożony nie położył akcentu na „grupę śledczych”, ale na „Sztokholm”, jakby sam fakt pochodzenia ze stolicy zapewniał komuś jakąś supermoc. A chodzi przecież raczej o ułomność, do diaska, myśli policjant. Nadal trzyma kciuki na brwiach, to jego ostatnia szansa, żeby udowodnić przełożonym, że jest w stanie sam sobie z tym poradzić; tylko jak to zrobić, skoro wszyscy świadkowie są tacy jak ta kobieta?

– Oki-doki! – szczebiocze agentka, jakby było to jedno słowo. Policjant mruży oczy, zerkając w notatki.

– Czy nie jest to dziwny dzień na pokazywanie mieszkania? Dzień przed sylwestrem?

Agentka kręci głową, szczyrzy się.

– Dla Agencji Nieruchomości SŁUŻĘ MIESZKANIEM nie ma złych dni!

Policjant oddycha głęboko, kilka razy.

– Dobrze. Przejdźmy dalej: gdy zobaczyła pani rabusia, jaka była pani pierwsza reak...

– Nie miał pan najpierw zadać kilku pytań o mieszkanie? Mówił pan „o mieszkanie i sprawcę”, więc myślałam, że mieszkanie będzie pierw...

– Dobrze! – warczy policjant.

– Dobrze! – szczebiocze agentka.

– Jeśli chodzi o m i e s z k a n i e, to czy jest pani zaznajomiona z jego układem?

– Oczywiście, przecież jestem agentką nieruchomości! – mówi agentka i udaje się jej ugryźć w język, nim doda „z Agencji Nieruchomości SŁUŻĘ MIESZKANIEM! Czym mogę SŁUŻYĆ?”, bo policjant wygląda tak, jakby niczego już bardziej nie pragnął niż tego, żeby trudniej było zidentyfikować amunicję z jego broni służbowej.

– Mogłaby pani je opisać?

Agentka się rozpromienia.

– Istne marzenie! Niepowtarzalna szansa, żeby wejść w posiadanie ekskluzywnego mieszkania w spokojnej okolicy, położonego zarazem blisko tętniącej życiem metropolii...

Policjant jej przerywa.

– Chodziło mi o to, czy znajduje się tam jakiś schowek, ukryta pakamera, takie coś...

– Nie podobają się panu mieszkania o otwartym układzie? Preferuje pan ściany? To absolutnie nic złego! – odpowiada lizusowato agentka, choć w jej głosie pobrzmiwia przekonanie, że ludzie, którzy wolą ściany to – jak wynika z jej doświadczenia – ten sam typ, który lubi wznosić mury.

– Są tam na przykład jakieś szafy, których nie...

- Czy wspominałam już o tym, że jest niebywale widne?
- Tak.
- Według badań światło nas uszczęśliwia! Wiedział pan o tym?

Policjant nie wygląda tak, jakby koniecznie chciał, żeby poddawano go światłoterapii. Niektórzy wolą sami decydować o tym, jak bardzo będą szczęśliwi.

- Czy możemy się trzymać tematu?
- Oki-doki!
- Czy w tym mieszkaniu są jakieś pomieszczenia, których nie zaznaczono na planie?
- A okolica jest niesamowicie przyjazna dzieciom!
- Co to ma do rzeczy?

- Pragnę to tylko podkreślić. SŁUŻĘ tym MIESZKANIEM, sam pan rozumie. Lokalizacja jest niezwykle przyjazna dzieciom! Albo, tak... to znaczy, jeśli pominąć dzisiejsze zajście. Ale abstrahując od tego: okolica jest bardzo przyjazna dzieciom! A dzieci, jak pan zapewne wie, uwielbiają radiowozy!

Agentka obraca ręką w powietrzu, naśladując przy tym dźwięk policyjnej syreny.

- Wydaje mi się, że to melodyjka samochodu z lodami – uważa policjant.
- Ale rozumie pan, o co mi chodzi – obstaje agentka.
- Muszę panią prosić, żeby odpowiadała pani po prostu na moje pytania.
- Przepraszam. Jak brzmiały?
- Dokładnie jak duże jest to mieszkanie?

Agentka uśmiecha się skołowana.

- Nie miał pan przypadkiem pytać o rabusia? Wydawało mi się, że będziemy rozmawiać o napadzie?

Policjant tak mocno zaciska zęby, jakby próbował oddychać przez paznokcie u stóp.

– Oczywiście. W porządku. Proszę powiedzieć coś o sprawcy. Jaka była pani pierwsza reakcja, kie...

Agentka gorliwie mu przerywa.

– O sprawcy? Tak! Sprawca ot tak wpadł do mieszkania i wymierzył do wszystkich z pistoletu! Wie pan dlaczego?

– Nie.

– Ze względu na otwarty układ mieszkania! Inaczej nie mógłby trzymać wszystkich jednocześnie na muszce!

Policjant masuje brwi.

– Dobrze, może spróbujmy tak: czy w mieszkaniu są jakieś dobre kryjówki?

Agentka mruga powiekami tak powoli, jakby dopiero co się tego nauczyła.

– Kryjówki?

Policjant odchyła głowę, zacięcie wpatruje się w sufit. Jego mama zawsze powtarzała, że policjanci to chłopcy, którzy nie dorobili się nowych marzeń. Wszyscy chłopcy słyszą to pytanie: „Kim chcesz zostać, gdy będziesz duży?”, i na pewnym etapie niemal każdy z nich odpowiada: „Policjantem!”, ale większość dorasta i przychodzą im do głowy lepsze pomysły. Teraz policjant przez chwilę żałuje, że sam na nic takiego nie wpadł, jego dni byłyby zapewne mniej skomplikowane. Relacje rodzinne chyba też. Mamę zawsze napawał dumą, trzeba to podkreślić: nigdy nie czuła się rozczarowana wybranym przez niego zawodem. Ona sama była pastorką, ta praca to też coś więcej niż sposób na utrzymanie się, więc go rozumiała. To tata nigdy nie chciał, żeby jego syn nosił mundur. Być może niezadowolenie ojca nadal ciąży młodemu policjantowi, bo wydaje się wyczerpany, gdy znów spogląda na agentkę.

– Tak. To właśnie starałem się pani wyjaśnić. Podejrzewamy, że rabuś wciąż przebywa w tym mieszkaniu.

## Rozdział 4

Prawda jest taka, że kiedy nasza jednostka się poddała, zwolniono wszystkich zakładników – agentkę i potencjalnych kupców. Kiedy zakładnicy wychodzili, zamykali za sobą drzwi (tak żeby się zatrzasnęły) i spokojnie szli po schodach, wychodzili na ulicę do czekających tam na nich radiowozów i ich stamtąd zabierano, na klatce pod drzwiami stał na czatach policjant. Czekał przed mieszkaniem, aż jego koledzy wejdą po schodach, a negocjator zadzwoni do sprawcy. Chwilę później policjanci wtargnęli do mieszkania tylko po to, żeby odkryć, że jest puste. Drzwi balkonowe były zamknięte, tak samo jak wszystkie okna, a z mieszkania nie było innego wyjścia.

Nie trzeba, psia krew, być ze Sztokholmu, żeby w mig zająć: albo któryś z zakładników pomógł uzbrojonej jednostce uciec, albo ta wcale nie uciekła z mieszkania.

## Rozdział 5

Okej. Na moście stał mężczyzna. Teraz o tym pomyśl.

Napisał i wysłał list, odprowadził dzieci do szkoły, wspiął się na barierkę, stał na niej i patrzył w dół. Dziesięć lat później nasza niesubordynowana jednostka, bez powodzenia starająca się napisać na bank, wzięła za zakładników osiem osób w mieszkaniu na sprzedaż. Jeśli stanie się na tamtym moście, dobrze widać drogę prowadzącą na balkon tego mieszkania.

To wszystko nie ma oczywiście z tobą nic wspólnego. No może trochę ma. Jesteś w końcu normalnym, przyzwoitym człowiekiem, no nie? Co byś zrobił, gdybyś zobaczył kogoś na barierce? Nie da się wtedy powiedzieć nic dobrego lub złego, prawda? Zrobiłbyś po prostu wszystko, żeby ten człowiek nie skoczył. Pewnie byś go nawet nie znał, ale wszyscy nosimy w sobie odziedziczony po przodkach instynkt, który nie pozwala nam dopuścić do tego, żeby nawet obcy nam ludzie odbierali sobie życie.

Próbowałbyś więc z nim porozmawiać, zdobyć jego zaufanie, sprawić, żeby odpuścił. Bo ciebie pewnie też ogarnia lęk – w dni, gdy odczuwasz ten ból w miejscach niewidocznych na rentgenie, nie masz słów, żeby wyjaśnić go nawet ludziom, którzy cię Kochają. W głębi duszy, być może w wypieranych przez nas wspomnieniach, wielu zdaje sobie sprawę, że różnica między nami a tym mężczyzną na moście jest mniejsza, niżbyśmy chcieli. Większość dorosłych miewa naprawdę ciężkie chwile, nawet szczęśliwi ludzie nie są cały czas tak samo cholernie szczęśli-

liwi – przecież wiesz. Próbowałbyś go więc uratować. Bo można zginąć przez pomyłkę, ale taki skok wymaga decyzji. Trzeba wspiąć się na coś wysokiego i zrobić krok.

Jesteś porządnym człowiekiem. Nie przyglądałbyś się temu z założonymi rękami.

## Rozdział 6

Młody policjant dotyka opuszkami palców czoła. Ma tam guza wielkości dziecięcej piąstki.

– Co się panu stało? – pyta agentka i naprawdę sprawia wrażenie, jakby chciała dodać: „Czym mogę służyć?”.

– Dostałem czymś w głowę – chrząka policjant, zagląda w papiery i pyta: – Czy sprawca wyglądał tak, jakby miał wprawę w obchodzeniu się z bronią palną?

Agentka uśmiecha się zdziwiona.

– Chodzi panu o... pistolet.

– Tak. Był zdenerwowany czy sprawiał wrażenie, jakby nie pierwszy raz trzymał go w ręku?

Zadając to pytanie, policjant chce się dowiedzieć, czy zdaniem agentki rabus może mieć na przykład doświadczenie wojskowe. Tymczasem agentka radośnie odpowiada:

– Och, nie, to znaczy ten pistolet nie był prawdziwy!

Policjant patrzy na nią, mrużąc oczy, jakby nie mógł rozstrzygnąć, czy sobie z niego kpi, czy tylko jest naiwna.

– Na jakiej podstawie pani tak twierdzi?

– Było widać, że to zabawka! Myślałam, że wszyscy się połapali?

Policjant przez dłuższą chwilę przygląda się agentce. Ona nie żartuje. W jego spojrzeniu miga odrobina sympatii.

– Więc pani ani przez chwilę się nie... bała?

Agentka kręci głową.

– Nie, nie, nie. Od razu załapałam, że nie grozi nam prawdziwe niebezpieczeństwo, rozumie pan. Tym nie dałoby rady nikomu zrobić krzywdy!



Policjant przegląda notatki. Rozumie, że ta kobieta nic nie rozumie.

- Chce pani coś do picia? - pyta ze współczuciem.

- Nie, dziękuję. Już pan pytał - odpowiada beztrąsko agentka.

Policjant dochodzi do wniosku, że mimo wszystko przyniesie jej szklankę wody.

## Rozdział 7

Prawda jest taka, że żadna z przetrzymywanych osób nie wie, co się stało między tym, jak ich zwolniono, a tym, jak policja wdarła się do mieszkania. Kiedy policjanci gromadzili się na klatce, zakładnicy wsiadali na ulicy do radiowozów, żeby pojechać na komendę. Potem do rabusia zadzwonił specjalny negocjator (po którego przełożony przełożonego posłał do Sztokholmu, bo sztokholmczykom najwyraźniej wydaje się, że tylko oni umieją rozmawiać przez telefon), mając nadzieję, że ten dobrowolnie wyjdzie nieuzbrojony. Rabuś jednak nie odebrał. Zamiast tego rozległ się strzał. Kiedy policjanci wyłamali drzwi do mieszkania, było już za późno. Weszli do salonu i wdepnęli w krew.

W kuchni na komendzie młody policjant spotyka starszego policjanta. Młody bierze wodę, starszy pije kawę. Ich relacje są skomplikowane, jak to często bywa między policjantami z różnych pokoleń. Pod koniec kariery szuka się sensu, na jej początku – celu.

– Dzieńdoberek! – wykrzykuje starszy.

– Cześć – rzuca zbywająco młodszy.

– Chętnie zaoferowałbym ci kawy, ale pewnie nadal jej nie pijesz? – szczerzy się starszy, jakby to był pewien rodzaj inwalidztwa.

– Nie – odpowiada młodszy tak, jak się odpowiada na propozycję kanibalizmu.

Starszy i młodszy nie mają ze sobą wiele wspólnego, jeśli chodzi o jedzenie i picie, ani w zasadzie o cokolwiek innego, przez to nieustannie dochodzi między nimi do konfliktów, kiedy w porze lunchu siedzą razem w radiowozie. Ulubionym daniem starszego jest kiełbaska z purée z proszku ze stacji benzynowej, a gdy pracownik zmywaka w miejscowej restauracji chce zabrać mu talerz podczas piątkowego bufetu, ten chwyta go przerażony obiema rękami i krzyczy: „Czy ja już skończyłem? Przecież jest bufet! Powinieneś wiedzieć, że skończę, jak będę leżeć pod stołem do góry brzuchem!”. Ulubionym daniem młodszego, jeśli zapytać o to starszego, są „te takie wymysły, algi, trawa morska i surowa ryba, wydaje mu się, psia kość, że jest krabem pustelnikiem”. Jeden z nich lubi kawę, drugi herbatę. Jeden w pracy zerka na zegarek, żeby się upewnić, czy niedługo będzie lunch, dru-

gi zerka na zegarek podczas lunchu, żeby sprawdzić, czy może wkrótce wrócić do pracy. Starszy uważa, że policjant powinien robić to, co słuszne, młodszy, że najważniejsze jest postępowanie zgodnie z zasadami.

- Na pewno? Możesz dostać to no... frappuccino czy jak to się tam nazywa, kupiłem nawet mleko sojowe, nie żebym chciał wiedzieć, kogo, psiakrew, wydoili! - śmieje się stary grzmiąco i zerka przy tym niespokojnie na młodszego.

- Hmm - odpowiada młodszy, nawet go nie słuchając.

- Dobrze ci idzie przesłuchanie tej przeklętej agentki? - krzyczy starszy tonem, jakby pytał żartem, bo nie chce zdradzić, że to z troski.

- Świetnie! - zapewnia młodszy, któremu coraz gorzej idzie ukrywanie irytacji, i umyka w stronę drzwi.

- Wszystko w porządku? - pyta starszy.

- Tak, tak, wszystko w porządku! - stęka młodszy.

- Bo jeśli po tym, co się stało, chciałbyś porozmawiać...

- Wszystko ze mną w porządku - upiera się młodszy.

- Na pewno?

- Na pewno!

- A jak tam z... - Starszy kiwa głową w stronę guza na czole młodszego.

- Dobrze, nie ma żadnego problemu, muszę już iść.

- Tak, tak. Potrzebujesz może pomocy z przesłuchaniem tej przeklętej agentki? - pyta starszy i próbuje się uśmiechnąć, nie zerkając przy tym z niepokojem na buty młodszego.

- Sam sobie poradzę.

- Chętnie pomogę.

- Nie, dziękuję!

- Na pewno? - woła starszy policjant, ale odpowiada mu kompletna cisza.

Kiedy młodszy znika, starszy zostaje sam w kuchni i pije kawę. Starsi mężczyźni rzadko wiedzą, co powiedzieć młodszemu, żeby wyjaśnić im, że im zależy. Tak trudno znaleźć słowa, gdy jedyne, co naprawdę chce się powiedzieć, to: „Widzę, że cię to męczy”.

Na podłodze, w miejscu gdzie stał młodszy policjant, zostały małe czerwone ślady. Nadal ma krew na butach, nawet tego nie zauważył. Starszy policjant zwilża ściereczkę i delikatnie wyciera podłogę. Palce mu drżą. Może młodszy nie kłamie, może naprawdę wszystko jest z nim okej. Ale ze starszym wcale nie.

## Rozdział 9

Młody policjant wraca do pokoju przesłuchań i stawia na stole szklankę. Agentka patrzy na niego i myśli, że wygląda jak ktoś, kto otwiera piwo, podważając kapsel puszką ze snusem. Nie żeby było w tym coś złego.

– Dziękuję – mówi z wahaniem na widok wody, o którą nie prosiła.

– Muszę pani zadać jeszcze kilka pytań – tłumaczy się młody policjant i wyciąga pogniecioną kartkę. Coś jakby obrazek narysowany przez dziecko.

Agentka kiwa głową, nie zdąża jednak otworzyć ust, bo drzwi ostrożnie się uchylają i do środka wślizguje się starszy policjant. Agentka zwraca uwagę, że ma trochę za długie ręce w stosunku do tułowia, więc gdyby rozlał kawę, poparzyłby się tylko od kolan w dół.

– Dzień dobry... cześć! Pomyślałem sobie, że sprawdzę, czy do niczego się tutaj nie przydam... – mówi.

Młodszy przewraca oczami.

– Nie! Dziękuję! Jak ci mówiłem, panuję nad sytuacją.

– Aha. Aha. Chciałem tylko zaoferować swoją pomoc – próbuje starszy.

– Nie, nie, do chol... Nie! To nie są mowicie nieprofesjonalne! Nie możesz tak po prostu wchodzić tu w trakcie przesłuchania! – syczy młodszy.

– Aha, przepraszam, chciałem tylko zapytać, jak jesteś daleko – szepcze starszy, teraz zakłopotany, niezdolny do ukrycia swojej troski.

– Właśnie miałem zapytać o rysunek! – rzuca opryskliwie młodszy, jakby przyłapano go na tym, że czuć od niego papierosami, i teraz upiera się, że tylko trzymał fajkę koledze.

– Zapytać kogo? – pyta starszy.

– Agentkę! – wybuchu młodszy i wskazuje na agentkę nieruchomości.

To niestety inspiruje ją do tego, żeby zerwać się z krzesła i wyciągnąć grabę.

– To ja jestem tą agentką! Z Agencji Nieruchomości SŁUŻĘ MIESZKANIEM!

Robi teatralną przerwę na wyszczerz, jest zadowolona z siebie nie do opisania.

– O mój Boże, tylko nie to... – wzdycha młodszy policjant, podczas gdy agentka zbiera się w sobie i woła:

– Czym mogę służyć?

Starszy policjant patrzy pytająco na młodszego.

– Cały czas to powtarza – oznajmia młodszy, trzymając kciuki na brwiach.

Starszy mruży oczy, patrząc na agentkę; weszło mu to w nawyk i robi tak zawsze, gdy spotyka ludzi, których trudno zrozumieć. Życie mija mu więc na nieustannym mrużeniu oczu, przez co jego skóra ma gęstość lodów włoskich. Agentka, która najwyraźniej uznała, że za pierwszym razem jej nie usłyszano, doprecyzowuje nieproszona:

– Rozumie pan? Agencja Nieruchomości SŁUŻĘ MIESZKANIEM. Czym mogę służyć? Rozumie pan? Bo kiedy dzwoni pan do agencji nieru...

Dociera to do starszego policjanta, nawet uśmiecha się z uznaniem, młodszy jednak celuje palcem w agentkę i wykonuje ruch góra-dół, pokazując na nią i na krzesło.

– Siadamy! – mówi tonem, którym wypowiada się polecenia do dzieci, psów i agentek.

Agentka przestaje się śmiać. Niezdarnie siada na krześle. Zerka najpierw na jednego policjanta, potem na drugiego.

- Przepraszam. Pierwszy raz jestem przesłuchiwana. Nie będą panowie... no ten... praktykować na mnie *good cop/bad cop*, tak jak w filmach? Jeden z was nie wyjdzie po kawę, a drugi nie rzuci się na mnie z książką telefoniczną, krzycząc: GDZIE UKRYŁAŚ ZWŁOKI?

Agentka śmieje się nerwowo. Starszy policjant uśmiecha się delikatnie, młodszemu nie drga nawet kącik ust, więc agentka kontynuuje, nieco bardziej zdenerwowana:

- No ten, no żartowałam. Nie ma już nawet książek telefonicznych, co więc panowie zamierzają? Bić mnie iPadem?

Wymachuje rękami dla zilustrowania ciosów zadawanych tabletem, wykrzykuje coś, co - jak przypuszczają policjanci - ma być w jej mniemaniu imitacją policyjnego żargonu:

- O nie, kurwa jego mać, załajkowałem przypadkiem zdjęcie eks na insta! Cofnij! Cofnij!

Młodszy policjant nie wygląda wcale na rozbawionego, co jeszcze bardziej niepokoi agentkę. Tymczasem starszy policjant pochyła się nad notatkami młodszego i pyta, jakby agentki nawet nie było w tym pomieszczeniu:

- Co takiego powiedziała o rysunku?

- Nie miałem jeszcze okazji jej o to zapytać, bo przyszedłeś i mi przerwałeś! - rzuca młodszy.

- O jakim niby rysunku? - pyta agentka.

- Jak właśnie miałem powiedzieć, zanim mi przerwano: na klatce znaleźliśmy rysunek i sądzimy, że mógł go zgubić sprawca. Chcielibyśmy, żeby pani... - zaczyna młodszy, ale starszy mu przerywa.

- A rozmawiałeś z nią o pistolecie?

- Nie wtrącaj się! - burczy młodszy.

Starszy rozkłada ręce i mamrocze:



– Dobrze, dobrze, przepraszam, że żyję.

– Nie był prawdziwy! To znaczy ten pistolet! To tylko zabawka! – wtrąca pospiesznie agentka.

Starszy policjant patrzy na nią zdziwiony, potem spogląda na młodszego i szepcze w sposób, który tylko mężczyźni po osiągnięciu pewnego wieku wciąż uważają za szepc:

– Czy ty... nie mówiłeś jej?

– Nie mówił czego? – dopytuje agentka.

Młodszy policjant wzdycha i składa rysunek, starannie, jakby właśnie składał twarz swojego starszego kolegi. Potem zwraca się do agentki.

– Tak. Właśnie do tego zmierzałem... Rozumie pani, kiedy sprawca wypuścił panią i innych zakładników, a my zawieźliśmy was na komendę, to...

Starszy policjant uczynnie mu przerywa:

– Sprawca, to znaczy ten rabuś! Sam się postrzelił!

Młodszy policjant mocno splata dłonie, żeby z miejsca nie udusić starszego. Mówi coś, ale agentka już go nie słyszy: jej kanały słuchowe wypełnia monotony szum, który przeradza się później w stukot – szok przejmuje kontrolę nad jej układem nerwowym. Dużo później będzie skłonna przysiąc, że deszcz stukał o szybę, gdy siedziała w pokoju przesłuchań, chociaż nie było tam okien. Wpatruje się w policjantów, szczeka jej opada.

– Więc... Ten pistolet... On był... – wyrzuca z siebie.

– Był prawdziwy – potwierdza starszy policjant.

– Ja... – zaczyna agentka, ale zasycha jej w ustach i nie może wypowiedzieć słowa.

– Tutaj! Niech się pani napije! – radzi jej starszy policjant, jakby sam przyniósł wodę.

– Dziękuję... Ja... Ale skoro ten pistolet był prawdziwy, to my mogliśmy... z g i n ą ć! – szepcze i pije, retroaktywnie ogarnięta strachem. Starszy policjant kiwa głową z pełnym przekonaniem.

niem, bierze notatki młodszego i zaczyna dostawiać długopisem własne oznaczenia.

– Może powinniśmy zacząć to przesłuchanie od nowa? – stwierdza uczynnie, na co młodszy robi sobie krótką przerwę, żeby wyjść na korytarz i postukać brwiami o ścianę.

Gdy drzwi zatrząskują się z hukiem, starszy aż podskakuje. Trudno znaleźć właściwe słowa, kiedy jest się starszym i wszystko, co chce się powiedzieć temu młodszemu, sprowadza się do: „Widzę, że cię to męczy, i to mnie męczy”. Buty młodszego policjanta zostawiły małe czerwonobrazowe ślady na podłodze pod krzesłem, zaschniętą krew. Starszy patrzy na nie zdruzgotany. To właśnie dlatego nie chciał, żeby jego syn został policjantem.

Dziesięć lat temu tamtego mężczyznę na moście zobaczył jako pierwszy pewien nastolatek, którego ojciec chciał, żeby syn miał nowe marzenia. Być może mógł poczekać na pomoc, ale czy ty byś to zrobił? Gdyby twoja mama była pastorką, a ojciec policjantem, i gdybyś dorastał w przekonaniu, że jeśli tylko można, należy pomagać ludziom, i jeśli nie trzeba, nie powinno się nikogo zostawiać samego?

Nie.

Tak też nastolatek puścił się biegiem przez most, krzycząc do mężczyzny, a ten zamarł. Nastolatek nie wiedział, co robić, zaczęła więc... mówić. Starał się zdobyć jego zaufanie. Przekonać go, żeby zrobił dwa kroki w tył, a nie jeden do przodu. Wiatr miękko trzepotał ich kurtkami, w powietrzu czuć było deszcz, a skóra zaczęła już przeczuwać zimę, gdy chłopak próbował znaleźć słowa na opisanie rzeczy, dla których warto żyć, nawet kiedy nie do końca jesteście co do tego przekonani.

Mężczyzna na barierce miał dwoje dzieci, tak wyznał nastolatkowi. Może dlatego, że chłopak mu je przypominał. Nastolatek spanikowany błagał każdą wypowiedaną literą: „Proszę, niech pan nie skacze!”

Mężczyzna popatrzył na niego spokojnie, niemal ze współczuciem, i odparł:

– Wiesz, co jest najgorsze w byciu rodzicem? Zawsze jest się ocenianym za najgorsze momenty. Można zrobić milion rzeczy

dobrze i jedną źle, a i tak już zawsze jest się rodzicem, który gapił się w telefon, gdy w parku dziecko dostało huśtawką w głowę. Nie spuszczały ich z oczu przez kilka dni, a potem czytamy jednego esemesa i wtedy wszystkie najlepsze momenty stają się bezwartościowe. Nikt nie chodzi do psychologa, żeby rozmawiać o tym, kiedy w dzieciństwie nie dostał huśtawką w głowę. Rodziców definiują ich niepowodzenia.

Nastolatek najpewniej nie rozumiał, co to znaczy. Ręce mu drżały, gdy zerkał przez barierkę i widział w dole śmierć. Mężczyzna uśmiechnął się do niego słabo i cofnął o pół kroku. Zdało się, że to cały świat.

Potem powiedział, że ma nie najgorszą pracę, założył niezłe prosperującą firmę, kupił niebrzydkie mieszkanie. Wszystkie swoje oszczędności zainwestował w akcje firm z branży nieruchomości, żeby jego dzieci mogły mieć jeszcze lepszą pracę i ładniejsze mieszkania i żeby miały ten komfort i żyły bez zmarnięć, zamiast co noc padać na pysk ze zmęczenia z kalkulatorami w rękach. Bo oto właśnie zadanie rodzica: być ramionami. Tymi, na których siedzą dzieci, podziwiając świat, gdy są małe, stać na nich, sięgając chmur, gdy są duże, i opierać się o nie, gdy się wahają i wątpią. Dzieci nam ufają, to przytłaczająca odpowiedzialność, jeszcze się nie zorientowały, że tak naprawdę nie wiemy, co robimy. Ten mężczyzna postępował więc tak jak my wszyscy: udawał, że wie. Wtedy gdy dzieci pytały, dlaczego kupa jest brązowa, co się dzieje po śmierci i dlaczego niedźwiedzie polarne nie jedzą pingwinów. Potem rosną. Czasami ten mężczyzna zapominał o tym na chwilę i znów niemal próbował wziąć je za ręce. Boże, ależ się go wstydzili. I on też się wstydził. Trudno wytłumaczyć dwunastolatkowi, że najlepsze chwile jego życia to te, kiedy był mały i kiedy ja szedłem za szybko, a on biegł za mną i chwycił mnie za rękę... Jego palce w mojej dłoni. Jeszcze zanim do niego dotarło, ile rzeczy mi się nie udało.

Mężczyzna blefował, że wszystkim. Ekspertsi ekonomiczni ręczyli mu, że udziały w spółkach nieruchomości to bezpieczna inwestycja, bo przecież każdy głupi wie, że mieszkania nie tracą na wartości. Potem właśnie straciły.

Na świecie wybuchł kryzys finansowy i zbankrutował pewien bank w Nowym Jorku, a daleko stamtąd, w małym miasteczku w zupełnie innym kraju mieszkał człowiek, który stracił wszystko. Kiedy odkładał słuchawkę po rozmowie z prawnikiem, przez okno biura widział most. Był wczesny ranek, wciąż wyjątkowo ciepły jak na tę porę roku, ale w powietrzu czuć było deszcz. Mężczyzna zawiózł dzieci do szkoły, jak gdyby nigdy nic. Udawał. Wyszeptał im do ucha, że je kocha, a serce mu pękało, gdy przewracały oczami. Potem ruszył ku wodzie. Zatrzymał samochód na zakazie parkowania, zostawił go z kluczykami w stacyjce, wszedł na most i stanął na barierce.

Opowiedział o tym wszystkim nastoletniemu chłopcu, a wtedy ten nastolatek wiedział już, że wszystko się ułoży. Bo skoro jakiś mężczyzna stojący na barierce poświęca tyle czasu na opowiedzenie nieznanomemu o tym, jak bardzo kocha swoje dzieci, oczywiście jest chyba, że nie zamierza skakać.

A potem mężczyzna skoczył.